

CO

SŁYCHAĆ



NR 48 GWIAZDKOWY

1941 6^d

KSIĘGARNIE POLSKIE

M. I. KOLIN (Publishers) LTD.

LONDYN

9, New Oxford Street

PERTH

28, King Edward Street

DUNDEE

24a, Cowgate

BLACKPOOL

40, Lytham Road

POLECAJA

książki polskie, książki angielskie o Polsce, pocztówki polskie, życzenia świąteczne, polskie płyty gramofonowe, pisma i czasopisma polskie guziki i orzelki różnych rozmiarów, broszki i t.d.

" CO SLYCHAC "

Tygodnik zawierający streszczenia książek i artykułów, drukowanych w wydawnictwach brytyjskich, amerykańskich i ewentualnie innych, dotyczących obecnej wojny i dominującej roli broni panc. w tej wojnie,—wydawany na podstawie zezwolenia Dowódcy Polskiego Korpusu w Szkocji z dnia 20. września 1940. Nr. 25z3/Prop. i Ośw. 40
zamierza ukazywać miesiąca.
się 7, 14, 21 i 28. każdego.

Cena numeru 6d. Prenumerata miesięcznie 2/6, kwartalnie 6/6

Redakcja i Administracja:
15, ALLAN STREET
BLAIRGOWRIE, Perthshire.
Tel. 155.

Polish Weekly Digest, containing condensations of British & American books and papers, concerning the World War No 2. and the predominant role played in it by the Armoured Forces,—published with the approval of the G.O.C. Polish Army Corps in Scotland.

Advertising Offices:

THE CARLTON BERRY CO.
437, Grand Buildings,
Trafalgar Square,
LONDON, W.C.2.
Phone: ABBey 5108.

DO CZYTELNIKÓW!

Już drugie Boże Narodzenie obchodzimy na Wyspach Brytyjskich. I po raz drugi tygodnik nasz zwraca się do Czytelników z numerem gwiazdkowym i życzeniami. Czasy są trudne. Nasze życzenia muszą być dostosowane do prawdziwych warunków, do rzeczywistości. Wydaje się, że życzenia WESOŁYCH świąt były albo zdawkowe, albo przesadne. Nikomu z nas nie jest wesoło w trzecim roku wojny, w trzecim roku tułaczki wśród obcych, choćby nam najbardziej życzliwych. Wspomnienie najbliższych, którzy już tak długo patrzeć muszą na nienawistny mundur, znosić bolesne upokorzenia i niedostatek lub też pomimo najlepszej nawet woli Związku Sowieckiego pogążeni są w pradziwej nędzy, biedzie i głodzie-nie-uweseli świąt. To też wolicy życzyć dobrych zwiąt i —jeśli to możliwe,—ostatnich na obczyźnie.

Dzisiejszy numer gwiazdkowy jest 48. skolei w roku bieżącym a 64. od chwili powstania pisma. Ukazało się dotąd 1404 stron a nakład który kilkakrotnie zbliżał się do upragnionych 2,000, obecnie wynosi koło 1700. Jednakże sytuacja pisma bynajmniej nie jest wesoła. Przeciętny koszt tygodnowy wynosi bowiem w chwili obecnej £31 a utargi tylko około £23. To też strata, którą sygnalizowaliśmy Czytelnikom w czerwcu bieżącego roku a następnie w naszym numerze rocznicowym, powiększa się nadal i wynosi około £130. Jest to suma ogromna, jak na indywidualne możliwości wydawcy, który na jej pokrycie dysponuje tylko swymi poborami. Ale nie jest bynajmniej wysoka, bo przecież wynosi nie wiele ponad £2 na każdy numer. Ponadto nie pochodzi bynajmniej ze złej gospodarki, czy złej kalkulacji. Same tylko koszty druku i przesyłki wynoszą około £24, a więc stanowią gros kosztów.

W tym stanie rzeczy należało rozejrzeć się za sposobem mjego finansowania. Ten sposób to uzyskanie subwencji. Jest to dla wydawcy odstępstwo od osobistych poglądów, odstępstwo znajdujące wytłomaczenie tylko w ograniczonej—siłą faktu—chłonności naszego emigracyjnego rynku i nieproporcjonalnie dużych kosztach druku. Starania o subwencje są w toku, ale bynajmniej nie jest jeszcze pewne, czy odiosą skutek i czy numer gwiazdkowy nie będzie zarazem ostatnim numerem "Co Słysać". Także i ta okoliczność skłania nas do wydania numeru gwiazdkowego w formie prawdziwego druku, druku składanego. Nie jest to tylko popołgowanie osobistym ambicjom redaktora, który po 16 miesiącach pracy doczekał się nareszcie "łamania" numeru. Chodzi także o pozostawienie Czytelnikom wrażenia jakim by pismo być mogło, gdyby nadal istniało.

Losy pisemka nie są jednak bynajmniej przesądzone. Mamy pełne podstawy do przypuszczenia, że jego byt zostanie uratowany. I dlatego chcielibyśmy w kilku słowach podać nasze plany na przyszłość:

Charakter pisma zawierającego przedewszystkiem streszczenia będzie zachowany. Ilość artykułów oryginalnych i nadal będzie wynosiła około 20 procent. W przygotowaniu są numery specjalne: morski, lotniczy inwazyjny, krajowy, imperialny. Każdy z tych numerów specjalnych będzie zredagowany przez "specja" z danej dziedziny. Podobnie jak i dotąd znaczną część artykułów traktujących o wojnie chcielibyśmy poświęcać broni pancernej jako dominującej-obok lotnictwa i floty-w obecnych zmaganiach. Ten charakter podkreśliłiśmy nawet w treści podtytułu i co więcej w zapożyczeniu "znaku pancernego", tradycyjnej odznaki polskich broni panc. jako ozdoby winiety okładkowej. Za tytuł do tego przywłaszczenia uważamy jednak nie nasze plany na przyszłość, nie stosunkowo niedawną bo 10-letnią przynależność redaktora do broni pancernej, ale nasz dotychczasowy dorobek t.j. te wszystkie artykuły, czy to streszczeniowe, czy oryginalne, które wydrukowaliśmy w ciągu istnienia tygodnika.

Nie przesądzając losów naszego wydawnictwa, ale i nie tracąc nadziei, że nadal będzie istniało, chcielibyśmy serdecznie podziękować naszym Czytelnikom, Przyjaciółom i Współpracownikom za życzliwość, zainteresowanie, pomoc i popieranie tygodnika

Redakcja.

TRESC NUMERU

- | | | |
|----|-------------------------------------|------|
| 1. | DO CZYTELNIKÓW ... | 1111 |
| 2. | BITWA O FLANDRĘ ... | 1113 |
| 3. | STRACH | 1123 |
| 4. | KRZYŻÓWKA | 1129 |
| 5. | PAMIĄTKI ST. STRZ.
GRYPSA | 1130 |
| 6. | S. E. F. A. | 1131 |
| 7. | CO CZYTAĆ | 1133 |

W NASTĘPNYM NUMERZE :

ZASOBY JAJONII — KAMPANIA
BELGIJSKA

COLLI'S

ZŁOTNIK I JUBILER

—20, ALLAN STREET—

— BLAIRGOWRIE —

Tel. 320

BITWA O FLANDRIE

/K.R./ Na długo przed wybuchem wojny brytyjskie władze wojskowe, licząc się z jej możliwością, opracowały dokładnie plany przewiezienia korpusu ekspedycyjnego do Francji. Zagadnienie było nielada, spodziewano się bowiem potężnego uderzenia na transporty zarówno z powietrza jak i od morza. Ponadto przewiezienie nowoczesnego sprzętu wojennego nastęczało zupełnie nowe, nieznanе dotąd trudności. Wszelkie przygotowania przeprowadzono więc w najgłębszej tajemnicy. Na miejsce wylądowania wybrano porty, leżące jak najdalej od niemieckich baz lotniczych, a mianowicie Cherbourg, Brest, Nantes i St. Nazaire. 10. września 1939. rozpoczęto przewożenie wojsk, zaś 14. t.m. naczelny dowódca Brytyjskich Sił Ekspedycyjnych/t.zw.B.E.F.— BRITISH EXPEDITIONARY FORCES/, Lord Gort, przybył do Francji.

Odcinek, wyznaczony dla wojsk brytyjskich, ciągnął się częściowo wzdłuż granicy belgijskiej, poczynając od Maulde, poprzez Halluin, następnie skręcał na pld.zachód wzdłuż rzeki Lys aż do Armentieres. W środku wyrzuczenia leżały miasta Roubaix, Tourcoing i Lille. Zająwszy wyznaczony im odcinek, Brytyjczycy zabrali się do umocnienia swych pozycji. Postanowiono zorganizować trzy główne linie obronne w głąb i przystąpiono do budowy blokhausów, rowów przeciwczołgowych itp. Siły korpusu stale wzrastały i w styczniu 1940. wynosiły 222.200 ludzi, nie licząc jednostek R.A.F. pozostających również pod dowództwem Lorda Gorta, który skolei podlegał francuskiemu generałowi Georges. W lutym i w marcu przybyło jeszcze kilka dywizyj, m.i. 51-ta/Highland Division/ która jednak została wysłana w kwietniu na front Saary i nie powróciła już pod rozkazy gen. Gorta.

Podczas owych spokojnych miesięcy, poświęconych ćwiczeniom i przygotowaniu obronnym, opracowywano również z dowództwem francuskim plany działań na wypadek

Jesienią br.opublikowano w W. Brytanii dwa opracowania dotyczące kampanii flandryjskiej. Pierwsze z nich to oficjalne wydanie raportów lorda Gorta głównodowodzącego B.E.F. we Francji. Drugie, to opis wydarzeń, oparty na poprzednich sprawozdaniach urzędowych. Autorem tej drugiej broszury, wydanej w ogromnej ilości egzemplarzy, był jeden z brytyjskich generałów. Opis bitwy o Flandrię zapewnia lukę w wydanych już opracowaniach kampanii 1940. Wydawnictwo to cieszyło się dużym powodzeniem i niewątpliwie zostanie przetłomaczone na język polski. Ponieważ jednak od ukazania... się ...oryginału ...angielskiego BATTLE OF BRITAIN, streszczonej niemal od następnego tygodnia w serii artykułów do wydania tłumaczenia polskiego, minęło pół roku, sądzimy, że Czytelnicy nasi będą woleli zapoznać się już teraz ze streszczeniem.*

ataku niemieckiego na Belgię i Holandię. Było to zadanie niezmiernie trudne ze względu na belgijską politykę ścisłej neutralności i wynikający stąd brak wiadomości o stanie obrony po tamtej stronie granicy. Lord Gort pisze w swoim raporcie: "Władze francuskie nie otrzymały nigdy od sztabu belgijskiego żadnych wiarygodnych i dokładnych szczegółów co do jego planów. Nikły kontakt, utrzymywano poprzez attache wojskowego przy Ambasadzie Brytyjskiej w Brukseli i generała Van Overstraeten, doradcę wojskowego króla Belgów."

Na podstawie tych skąpych wiadomości przypuszczano, że ewentualny najazd nieprzyjacielski zastanie armię belgijską na pozycjach obronnych wzdłuż granicy niemiecko-belgijskiej, gdzie Moza i Kanał Alberta stanowiły naturalną zaporę przeciwczołgową, oraz że Belgowie budują umocnienia, osłaniające t.zw. wylom Gembloux. Rozważono przeto trzy plany. Pierwszy, polegający na obsadzeniu pozycji obronnych na granicy francusko-belgijskiej

i wysunięciu wojsk ruchomych na linię rzeki Skaldy, podczas gdy francuska VII. armia trzymałaby linię wzgórz Messines i kanału Izery, został odrzucony jako zbyt "magnitowski". Drugi czyli "Plan E", przewidywał osiągnięcie Skaldy od Maulde do Gandawy, gdzie wojska brytyjskie połączyłyby się z belgijskimi. Plan ten przedstawiał tę korzyść, że pozycje nad Skaldą odległe były od granicy tylko o jeden dzień marszu. Mogły być przeto łatwo i szybko obsadzone. Tymczasem władze francuskie, na podstawie świeżo uzyskanych wiadomości o umocnieniach belgijskich, urobiły sobie nieco optymistyczną, jak się później okazało, opinię o wytrzymałości obrony belgijskiej i jąły rozpatrywać trzeci plan, t.zw. "Plan D." polegający na osiągnięciu rzeki Dyle. W ten sposób linia obrony skracala się, więcej było obrony włąb, północny zaś kraniec terenu można było zalać. Z drugiej strony jednak, Brytyjskie Siły Ekspedycyjne zmuszone były przebyć w szybkim tempie 60 mil poprzez nierozpoznane uprzednio terytorium. Oba plany zostały opracowane szczegółowo, oczywiście na papierze. Trzeba bowiem pamiętać, że jakiegokolwiek rozpoznanie terenów leżących po drugiej stronie granicy oraz jakiegokolwiek ruchy wojsk czy dyspozycje były niemożliwe, póki rząd belgijski nie wezwał Sprzymierzonych na pomoc.

Ogólnie biorąc, obrona przed najazdem niemieckim przedstawiała się następująco:

Linia Sprzymierzonych, poczynając od północy, miała bieć od Antwerpii poprzez Louvain, Wavre i Namur. Odcinek brytyjski, leżący między Louvain i Wavre miałby na prawo I. armię francuską pod dtwem generała Giraud. Ta ostatnia miała ewentualnie wejść do Holandii. Przyjmowano, że w razie odwrotu armia belgijska zajęłaby stanowisko na lewem skrzydle brytyjskiem, t.j. mniej więcej od Louvain do Antwerpii. W ostatniej chwili dowiedziano się, że belgijska zapora przeciwczołgowa bynajmniej nie osłania niebezpiecznego wylotu Gembloux, lecz biegnie o wiele bardziej na wschód i nie jest wcale wykończona. Lord Gort odrzucił wobec tego wszelkie

watpliwości, jakie żywił w stosunku do planu D, gdyż rzeka Dyle stanowiła o wiele skuteczniejszą zaporę od jakiegokolwiek umocnień, budowanych przez Belgów. To też należał na obronę na linii Dyle.

Tak wyglądały sprawy na froncie belgijsk-m. I. armia francuska była w położeniu odmiennem. nie posiadała bowiem żadnej obrony naturalnej i musiała polegać na problematycznych konstrukcjach belgijskich, co do których nie było żadnych ścisłych wiadomości. Zbliżał się 10. maja, zbliżał się okres próby skuteczności działania całej skomplikowanej machiny. W piątek 10. maja o godz. 4.30 rano samoloty nieprzyjacielskie rzuciły bomby nad kwaterą główną Lorda Gorta w Arras—jak również i na inne miasta i na liczne lotniska. W godzinę później gen. Georges wydał rozkaz natychmiastowej gotowości do wejścia do Belgii oraz instrukcję wykonania planu D. O godz. 13.—12. pułk Lansjerów przekroczył granicę belgijską; 12. maja pozycje na Dyle były całkowicie obsadzone.

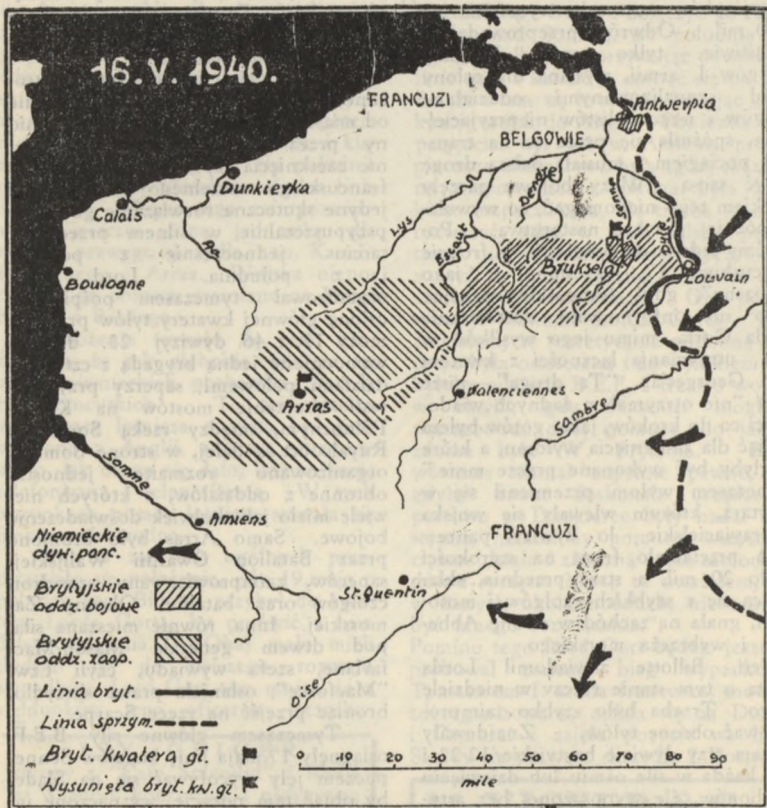
Tymczasem jąły napływać niepokojące wiadomości z frontu belgijskiego. Ważne mosty na Mozie i na Kanale Alberta nie zostały w porę zniszczone, część wojsk cofała się a rozpoznanie kawalerii francuskiej doniosło, że na linii Gembloux niema skutecznej zapory przeciwczołgowej, zaś na linii Pervez nie jest ona wykończona i do tego jest źle ustawiona. Wobec tego gen. Georges postanowił wysunąć część wojsk aż do zapory, aby w ten sposób osłonić wylot Gembloux. Wysłano rozpoznanie, które stwierdziło, że zapory przeciwczołgowe, mające znajdować się w lesie Meerdael, na lewem skrzydle brytyjskim, są tylko częściowo ukończone. Niedosyć na tem. Nadesza wiadomość, że Niemcy, w sile co najmniej 2. dywizji pancernych, nacierają na IX. armię francuską, stojącą w Ardennach. Była to nowina o tyle niepomyślna, że po pierwsze, atak z tej strony ze względu na trudny teren uważany był za mało prawdopodobny; po drugie, chodziły słuchy, że IX. armia stoi jakościowo niżej od innych sił francuskich. Najgorsze prze-

widywania spełniły się wkrótce: nieprzyjaciel przerwał front i sforsował Mozę pomiędzy Sedanem i Mezieres.

W niedzielę 12. maja odbyła się konferencja dla podjęcia planu wspólnych działań wobec pogarszającej się sytuacji. Udział w niej brali m.i. król Leopold, prem. Daladier oraz gen. Billotte, który miał się obecnie zajmo-

wać sprawą uzgadniania działań armij brytyjskiej, francuskiej i belgijskiej.

W ciągu tych trzech pierwszych dni R.A.F. zestrzeliła 101 samolotów nieprzyjacielskich, sama jednak poniosła tak ciężkie straty, że trzeba było przysłać z Anglii kilka dywizjonów myśliwskich. Trzy z nich posłano natychmiast na odcinek IX. armii.



15. maja armia holenderska po zaciętej walce złożyła broń. Nie miało to wielkiego wpływu na Brytyjskie Siły Ekspedycyjne, ale Belgowie odczuli to dotkliwie. VII. armia francuska wycofała natychmiast swe wysunięte jednostki w okolice Antwerpii, wysyłając jednocześnie kilka dywizyj na pomoc IX. armii. W tym czasie ruchy wojsk zaczęły krzyżować się z fa-

łami uchodźców, gdyż, mimo próśb Lorda Gorta, władze belgijskie nie wprowadziły żadnych ograniczeń w sprzedaży benzyny, czy w ruchu samochodów prywatnych. Pod koniec tygodnia sytuacja pogorszyła się tak dalece, że wykonywanie planu D okazało się nie możliwe. Holandia była zajęta przez nieprzyjaciela, IX. armii groziło całkowite rozbitcie, tak, że

prawie skrzydło brytyjskie znalazło się w poważnym niebezpieczeństwie. Tembardziej, że I. armia, bezpośrednio na prawo od nich, cofała się mimo pomocy brytyjskiego lotnictwa i wojska. Pozycje belgijskie na lewo od B.E.F. oraz siły brytyjskie nie były jeszcze dotychczas poważnie atakowane. Wobec takiego położenia gen. Billotte zdecydował wykonanie Planu E, co dla Brytyjczyków oznaczało wycofanie się o 60 mil. Odwrót przeprowadzono szczęśliwie, tylko część Brygady Czołgów I. armii, wysłana dla osłony przed sygnalizowanymi oddziałami czołgów i motocyklistów nieprzyjacielskich, spóźniła się przez to na transport pociągami i musiała dalszą drogę odbyć szosą. Wozy bojowe zaczęły skutkiem tego niedomagać, co wywołało później przykre następstwa. Powróćmy jednak do położenia na froncie francuskim. 17. określono je jako "niejasne", gdyż francuskie naczelne dtwo nie informowało dostatecznie Lorda Gorta, mimo jego wysiłków w celu utrzymania łączności z kwaterą gen. Georges'a. "Tą drogą"—pisze Gort—"nie otrzymałem żadnych wiadomości co do kroków, jakie gotów byłem podjąć dla zamknięcia wylomu, a które mogłyby być wykonane przeze mnie." Tymczasem wylom przemienił się w korytarz, którym wlewały się wojska nieprzyjacielskie. Ilo dywizyj pancernych przełamało front na szerokości około 20 mil, a straż przednia, składająca się z szybkich czołgów i motocykli, gnała na zachód w stronę Abbeville i wybrzeża morskiego.

Gen. Billotte zawiadomił Lorda Gorta o tym stanie rzeczy w niedzielę 19-go. Trzeba było szybko zaimprovizować obronę tyłów. Znajdowały się tam trzy dywizje brytyjskie/12-23 i 46/ każda w sile ośmiu lub dziewięciu batalionów, źle wyposażone, bez artylerii, z ograniczonymi środkami transportowymi. Przewieziono je do Francji dla podjęcia pewnych robót oraz dla przeszkolenia nie przewidziano jednak użycia ich w boju, w każdym razie nie w najbliższej przyszłości. Ale wobec grozy położenia trzeba było zdecydować się na użycie tych sił, aby za wszelką cenę nie dopuścić do przerwania brytyjskich linii komunikacyjnych,

biegnących przez Amiens do Cherbouga i Brestu, i do odcięcia jednej części wojsk sprzymierzonych od drugiej.

Gen. Georges wydał rozkaz, aby 23. Dywizja zajęła stanowiska na linii Kanału Północnego, między Ruyalcourt na północ od Peronne i Arleux, na południe od Douai. Arras, kwatery główna tyłów, znajdował się wewnątrz tej linii. Dywizja otrzymała około 40 dział połowych, przeciwpancernych i przeciwlotniczych.

Arras wciąż jednak było zagrożone, gdyż bezpośrednio na południe od miasta znajdował się wylom, uczyniony przez nieprzyjaciela. Zagadnienie zamknięcia tej wyrwy należało do francuskiego naczelnego dowództwa i jedyne skuteczne rozwiązanie go leżało przypuszczalnie w silnym przeciwnatarciu jednocześnie z północy i z południa. Lord Gort organizował tymczasem pośpiesznie osłonę głównej kwatery tyłów przy pomocy 12. i 46. dywizyj 23. dywizję wzmocniono jedną brygadą z czterema działami połowymi; saperzy przygotowywali zburzenie mostów na Kanale Północnym, między rzeką Sommą i Ruyalcourt, a dalej, w stronę Sommy, organizowano rozmaite jednostki obronne z oddziałów, z których niewiele miało jakiegokolwiek doświadczenie bojowe. Samo Arras było bronione przez Batalion Gwardii Walijskiej, saperów, zaimprovizowany szwadron czołgów oraz batalion Obrony Zamorskiej. Inna, równie mieszana siła, pod dowództwem generała Mason-Macfarlane, szefa wywiadu, czyli t.zw. "Macforce", osłaniała prawe skrzydło, broniąc przejść na rzece Scarpe.

Tymczasem główne siły B.E.F. osiągnęły 17. maja linię kanałów Senne, poczem jęły wycofywać się na Slade, by objąć tam pozycje, wyznaczone im Planem "E". Znajdująca się na lewym skrzydle armia belgijska, dostosowując się do ruchów Brytyjczyków, dołączyła w Alost, na prawo zaś linia francuska, atakowana ciężko przez czołgi nieprzyjacielskie, biegła przez Mons i Maubeuge. 19. maja wojska brytyjskie osiągnęły Skaldę, gdzie oczekiwała je przykra niespodzianka. Rzeka ta, bardzo głęboka, stanowi znakomitą

naturalną zaporę przeciwzółgową. Tymczasem Francuzi zamknęli służę w rejonie Valenciennes dla zalania terenu co spowodowało, że na froncie brytyjskim wody Skaldy opadły, nie sięgając miejscami powyżej metra. Koordynacja przepadła gdzieś. Jednocześnie położenie na prawem skrzydle pogarszało się z każdą niemal godziną. 18. maja nieprzyjaciół dotarł do Amiens. Nie ulegało wątpliwości, że pięć dywizyj pancernych, operujących nad Sommą, przedrzeć się wkrótce na wybrzeże i odetnie Brytyjskie Siły Ekspedycyjne od głównych rezerw i odwodów. W dwa dni potem nieprzyjaciół osiągnął Abbeville i kierował się na Boulogne. Na południe od Peronne nie istniała już żadna linia Aliantów. Wobec tego zaimprovizowano jeszcze jedną jednostkę dla obrony prawego skrzydła, t.zn. Kanału Północnego i Arras. Wojska niepotrzebne do obrony, wycofano na Hazebrouck i Boulogne.

Położenie stawało się tem groźniejsze, że tak głębokie wdarcie się wojsk niemieckich pozbawiło R.A.F. baz francuskich. To też wszelka współpraca lotnicza musiała być prowadzona z Anglii, z którą utrzymywano, jak długo się dało, komunikację telefoniczną i telegraficzną. W tych warunkach pomoc lotnicza stawała się niezmiernie trudna.

Tak w zarysach ogólnych przedstawiało się położenie, gdy 19. maja o północy gen. Billotte przybył do kwatery Lorda Gorta, by omówić z nim dalsze działania. Obaj mało młeli złudzeń co do dalszego rozwoju wypadków, Lord Gort tem mniej, że z meldunków jego oficerów łączniko-

wych wynikało, iż Francuzi nie mają prawdopodobnie dość rezerw, by wykonać w kierunku od południa wyłomu na północ dostatecznie silne przeciwnatarcie, które zbiegłoby się z jednocześnie uderzeniem odciętych sił Sprzymierzonych, skierowanem na południe. Był to jedyny skuteczny plan: niestety, okazał się niewykonalny. Pozostawały dwie alternatywy. Albo wycofać się z Belgii i dołączyć do Francuzów nad Sommą, na południe od wyłomu, albo, wykorzystując powikłane linie rzek i kanałów, cofnąć się na wybrzeże i tam się bronić, osłaniając ewakuację wojsk do Anglii. Ponieważ nieprzyjaciół był już w Amiens, przeto pierwsza alternatywa była zgóry skazana na niepowodzenie. Druga była krokiem rozpaczyliwym, ale trzeba ją było rozważyć, gdyż w razie dalszej penetracji nieprzyjaciela, siłom Sprzymierzonych w Belgii groziło całkowite zniszczenie lub kapitulacja. Oto ocena sytuacji słowami Lorda Gorta: "Rozumiałem, że teoretycznie podobna decyzja była ostateczną i że wynikiem jej byłoby odejście B.E.F. z teatru wojny w chwili, gdy Francuzi mogliby potrzebować całej pomocy, do jakiej zdolna była W. Brytania. Było wówczas niemal zupełnie pewne, że gdyby nawet doskonałe urządzenia portowe w Dunkierce były nadal dostępne, należałoby porzucić wszystkie cięższe działa i znaczną część samochodów i sprzętu. Mimo to uważałem, że w danych okolicznościach, nie mogło być innego rozwiązania."

Pomimo tego Lord Gort będzie jeszcze próbował zmienić bieg wypadków. Tymczasem I. armia francuska, mocno zreorganizowana, cofała się za Douai i Cambrai i zajęła pozycje na linii Skaldy na prawem skrzydle I Korpusu

ISY GEIGER

słynny z "Cafe Splendid" i Radia w Wiedniu koncertuje i przygrywa do tańca podczas herbatki popoł. i kolacji w

KAWIARNI I RESTAURACJI

— W I L E R B Y S —
6, HANOVER ST., REGENT ST.
LONDON, W.1

Polskie melodje — Nastroj konty-
nenty — Wyborna kawa i potrawy
Muzyka codziennie także w niedziele

McVICKER & Co.

16, Clifford St., Bond St., W.1.

ZAKŁAD PRAWIECKI

Specjalność mundury dla armji i lot-
nictwa. Pierwszorzędny krój i ma-
terjały wyłącznie najwyższego



brytyjskiego osiągając na południe Bouchain. Zamiast jednak dociągnąć swoją linię dalej na południe aż do Cambrai, skręcała ją na zachód wzdłuż rzeki Sensee, co oczywiście pogarszało jeszcze sytuację. Należało zorganizować natychmiast obronę skrzydła osłaniającą B.E.F. od południa. Ale i w Amiens siły brytyjskie znajdowały się w położeniu oblężonej twierdzy i — jak to oświadcza Lord Gort — jedynym sposobem przerwania zaciskającej się obręczy był atak z południa na północ, połączony z jednoczesnym wypadem oblężonej załogi. Poczyniono szybko przygotowania do takiego przeciwna-

tarcia, które nastąpiło 21. maja. General Franklyn, dowodzący nacierającymi oddziałami, miał osiągnąć linię rzek Scarpe i Conjeul; następnie chciał posunąć się do rzeki Sensee i dalej, aż do Bapaume i Cambrai. General Prioux, dowodzący lekkimi czołgami francuskimi, udzielił całej pomocy, na jaką go było stać, choć siły jego były bardzo przetrzebione i na każde cztery czołgi jeden tylko był zdolny do akcji. Gen. Billotte obiecał wprowadzić wsparcie dwiema dywizjami 1. armii i wieczorem 21. maja miała się odbyć w kwatrze gen. Franklina narada dla ustalenia ostatecznych szczegółów, ale

nikt z Francuzów się nie zjawił. Nieco później gen. Franklyn otrzymał list od gen. Billotte, w którym ten ostatni oznajmiał, że obiecane dwie dywizje mogłyby wyruszyć następnej nocy. Czas jednak nagiął, każda godzina była droga i Franklyn natął temi siłmi, jakimi w danej chwili rozporządzał. Opór nieprzyjacielski okazał się silniejszy, niż się spodziewano, mimo to Brytyjczycy osiągnęli wyznaczone na ten dzień cele, zmuszając do ucieczki ciężkie czołgi niemieckie i biorąc jeńców. Nie na wiele jednak przydało się ich poświęcenie. Na lewem skrzydle brakowało pomocy francuskiej, czołgi,

które od wyjścia z Brukseli znajdowały się w ciągłym ruchu, zaczynały się psuć, nieprzyjaciel naciskał coraz silniej z prawej strony, wykonywując jednocześnie manewr okrążający. Należało się wycofać. Samotny wypad nie zmienił w niczem sytuacji ogólnej która się w dalszym ciągu pogarszała. Po radzie z królem Belgów i z gen. Billotte w Ypres, Lord Gort zdecydował opuścić linię Skaldy i wykonać odwrót wspólnie z Belgami i z Francuzami. Poprzedniego dnia gen. Weygand, który zajął miejsce usuniętego gen. Gamelin, oznajmił gen. Billotte, że oddawna oczekiwane przeciwna-



tarcie z południa na północ, rozpoczę się 22. maja. Jednak nigdy do niego nie doszło.

Wypadki toczyły się z błyskawiczną szybkością. Wojska brytyjskie walczyły na froncie wschodnim i południowym pojedyncze oddziały broniły różnych odosobnionych punktów, łączności z Francuzami prawie nie było. Podczas całej bitwy o Flandrię Lord Gort raz tylko otrzymał rozkaz pisemny od francuskiej I. Grupy Armii, której nominalnie podlegał. Z Anglii nadchodziły rozkazy, które ze względu na szybkość, z jaką toczyły się wypadki, były przedawnione zanim jeszcze dotarły do dowództwa. Wreszcie nadszedł telegram do prem. Reynaud, w którym premier brytyjski domagał się aby dowódca wojsk francuskich, znajdujących się na południe i północ od wyłomu, oraz belgijskich, otrzymali natychmiast rozkazy wykonania planu Weyganda, "który jedynie może zmienić klęskę w zwycięstwo".

Plan Weyganda polegał na wielkiej kontrofensywie, w której siły brytyjskie miały połączyć się z I. armią francuską na lewym skrzydle i natrzeć wraz z nią w kierunku południowo-zachodnim, mając na prawem skrzydle belgijski korpus kawalerii. Brakło jednak wszelkich szczegółów co do wykonania tego planu, a Lord Gort nie tylko nie otrzymał od Francuzów żadnych rozkazów pisemnych, ale nie posiadał również jakichkolwiek wiadomości co do pozycji tak wojsk Sprzymierzonych, jak nieprzyjacielskich, znajdujących się po tamtej stronie wyłomu. Ponadto niebardzo wierzył w rozmiary pomocy, jaką mogła dać I. armia, gdyż francuskie dywizje zmechanizowane, jak zresztą i jego własne jednostki pancerne, poniosły ciężkie straty. Kawaleria belgijska zaś musiałaby przebyć 40 mil. aby zająć odpowiednie pozycje. Najważniejsze jednak było to, że plan Weyganda opierał się na mniemaniu, że VII. armia francuska odebrała nieprzyjacielowi Peronne, Albert i Amiens, czyli linię Sommy. Tak wcale nie było. Rzeczywistość w niczem nie odpowiadała owym niesprawdzonym i nieprzemyślanym przypuszczeniom i planom. To też kontrofensywa gen. Weyganda była niewykonalna.

24. maja, po dwóch tygodniach ciężkich walk, Brytyjczycy zajmowali trójkątną przestrzeń między wybrzeżem belgijsko-francuskim od Gravelines, Zeebrugge, a Douai. Francuzi trzymali linię rzeki od St. Omer do wybrzeża morskiego za Gravelines, Belgowie zaś przedłużali na wschodnim boku trójkąta linię brytyjską, poczynając od Halluin i skręcając nieco na północ w kierunku Gandawy.

Natarcia niemieckie na oba boki trójkąta przybierały na gwałtowności. Nieprzyjacielowi chodziło wyraźnie o odcięcie wojsk sprzymierzonych od Dunkierki, jedynego portu jaki nam pozostał. Jeśli Belgowie się załamią, a to wydawało się tylko kwestią czasu, wówczas B.E.F. znajdzie się w sytuacji krytycznej, mając główną linię komunikacyjną z wybrzeżem, biegnącą przez Estaire i Hazebrouk do Dunkierki, zagrożoną bezpośrednio lub zgola przerwana. Przeko 26. maja Lord Gort i gen. Blanchard, dowodzący na miejsce gen. Billotte, który zginął w wypadku samochodowym, zdecydowali się wycofać poza rzekę Lys. Ruch ten okazał się jednak niewystarczający. Front był zbyt rozciągnięty jak na ilość wojska, które miało go bronić. Trzeba było cofać się dalej zatłoczonymi i wąskimi drogami, zapchanymi francuskimi transportami konnymi i uchoźcami. Nasilenie ataków niemieckich na oba boki trójkąta nie zmniejszało się. 26. maja nadszedł do Lorda Gorta telegram od ministra wojny stwierdzający, że wobec niemożności podjęcia przez Francuzów ofensywy od strony Sommy, Brytyjskie Siły Ekspedycyjne mogą znaleźć się w położeniu, z którego jedynym wyjściem będzie ewakuacja wojska z dostępnych portów i plaż. W takim przypadku marynarka i lotnictwo udzieli całej możliwej pomocy. Telegram dodawał: "Premier będzie się widział jutro po południu z p. Reynaud: wówczas wyjaśni się sytuacja oraz stanowisko Francuzów co do możliwości odwrotu". Lord Gort oddeponował, że porozumiał się już w tej sprawie z dwem francuskim i plan odwrotu został wspólnie ułożony. Wieczorem nadszedł drugi telegram: "... Premier rozmawiał dziś z p. Reynaud. Ten ostatni wyjaśnił szczegółowo położenie i za-

soby armii francuskiej. Jest jasne, że Francuzi niezdolni są do tak silnego natarcia z południa, aby umożliwiło ono połączenie się z armiami północnymi. W tych okolicznościach nie pozostaje nic innego, jak wycofać się na wybrzeże. P. Reynaud skomunikuje się z gen. Weygandem, który niewątpliwie wyda odpowiednie rozkazy. Jest pan upoważniony obecnie do działań w kierunku wybrzeża wspólnie z armiami francuską i belgijską."

I tak rozpoczął się ostatni akt dramatu flandryjskiego. Wiadomości z frontu belgijskiego potwierdzały najczarniejsze przewidywania Lorda Gorta. Nieprzyjaciół spychał Belgów na północ i między lewym skrzydłem brytyjskim a morzem zaczęła tworzyć się wyrwa. Lord Gort próbował wszystkich środków, by skłonić Belgów do utrzymania łączności z siłami brytyjskimi, ale na próżno. Belgowie byli już u kresu wytrzymałości. Późnym wieczorem 27. maja Lord Gort dowiedział się od francuskiego generała, Koeltza, że król Leopold prosił o zawieszenie broni, mające rozpocząć się o północy. "Była to"—píše Lord Gort—"pierwsza wiadomość o podobnym zamiarze, chociaż przedtem już sądziłem, że armia belgijska niezdolna już jest do poważnego lub długiego oporu. Znalazłem się wobec 20 milowej

wyrwy między Ypres i morzem." Obecnie okazuje się, że król Leopold zawiadomił dwoje francuskie i Lorda Gorta o zamiarze poddania się, lecz przesłanie wiadomości uległo takiemu opóźnieniu że do najbardziej zainteresowanych dotarło na godzinę przed kapitulacją.

Rozpoczęło się organizowanie obrony Dunkierki i ściąganie wojsk wewnątrz pierścienia umocnień. Było to ciężkie zadanie. W różnych, odległych punktach pojedyncze oddziały toczyły walki odwrotowe. Drogi były zatłoczone, a jednocześnie należało osłaniać odwrót. Na lewym skrzydle, najbardziej zagrożonym z powodu kapitulacji armii belgijskiej, walczyła zawzięcie 4. dywizja i z pomocą Floty Brytyjskiej, która ostrzeliwała nieprzyjaciela z morza, udało jej się wyrwać zamknąć. Wreszcie 30. maja wszystkie siły brytyjskie znalazły się wewnątrz umocnień. Bitwa o Flandrię, w której żołnierz brytyjski wykazał największy hart ducha, niedający się pokonać śmiertelnym zmęczeniem i coraz to nowymi przeciwnościami, niewruszony wobec zdemoralizowania i klęsk własnych sprzymierzeńców, wobec trudów, znojów i błyskawicznych zmian w położeniu—tragiczna i upiorna zarazem Bitwa o Flandrię skończyła się. Rozpoczęła się ewakuacja Dunkierki.

CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIJCIE

OGNIWO PRZYJAZNI

JEDYNE PISMO POLSKO-ANGIELSKIE

262, HOPE STREET, GLASGOW, C.2.

W STYCZNIU 1942 r. WYJDZIE Z DRUKU

"ROCZNIK BIBLIOGRAFICZNY"

za okres 17.IX.1939-31.XII.1941

zawierający bibliografię (wraz z opisem danego wydawnictwa) druków w języku polskim oraz w językach obcych o Polsce, wydanych w tym okresie poza terytorium Rzplitej Polskiej.

Uprasza się pp. wydawców, autorów i inne zainteresowane osoby o przesłanie okazowych egzemplarzy względnie szczegółowych danych pod adresem redakcji,

DZIENNIK ŻOŁNIERZA

Adres: Polish Forces

P/25

WYCHODZI CODZIEN, Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIAT

ALEXANDER PETRIE

Telephone: 359

23, High Street
BLAIRGOWRIE

SKLEP SPOŻYWCZY — WINA — KONSERWY

BLAIRGOWRIE — WELLMEADOW

**GEORGE
SMITH -**

KSIEGARNIA I TRAFIKA

Wszystkie Polskie wydawnictwa.

WĘGIEL

Rok założenia 1871.

ZAMOW W FIRMIE

JAMES DICK
BLAIRGOWRIE

Wszystkie rodzaje
węgla dla celów
domowych i
przemysłowych.

Tel: 10.

STRACH

(St. Cz.) Mówi się, że "obserwatorzy widzą całość gry." W dawnych nierozważnych walkach dziennych ludzie uważali strach za uczucie kojarzące się z hańbą. W następstwie tego nigdy nie chcieli się przyznać, że ulegali mu czasem. Stąd słowo "nieustraszony" miało znaczenie wielkiej cnoty. Nieustraszony człowiek, jest pewnego rodzaju "nadczłowiekiem", którego powinni wszyscy uwielbiać.

Fizjolog przystępuje do tej sprawy zupełnie inaczej. Jeżeli zawodowa praca sprowadzi go na lotnisko myśliwskie, nie spodziewa się on znaleźć tam ani jednego pilota, którego możnaby słusznie nazwać nieustraszonym. Obecnie wiadomo więcej o organizmie ludzkim niż dawniej. Medycyna przyjmuje za pewnik, że niema człowieka, który by od czasu do czasu nie zasnął strachu. Jest za to wiele stopni kontroli strachu a nawet możliwości kierowania nim.

Prof. Watson, uczony, który poświęcił się badaniu strachu, poczynił szereg ciekawych spostrzeżeń śledząc reakcję noworodka. W wyniku długich i zawiłych doświadczeń stwierdził, że strach jest zasadniczo oczy noworodkowi, z wyjątkiem działania dwóch różnych bodźców:

a) głośnego hałasu b) pozostawienia bez podparcia.

Jest wiele interesujących i naprawdę fascynujących teorii na ten temat. Strach nie jest uczuciem hańbiącym. Co więcej: nie da się go usunąć. Jest wartościową i może najważniejszą reakcją ludzkiego systemu obronnego, ponieważ strach mobilizuje zasoby organizmu do walki lub ucieczki.

Organizm ludzki zdolny jest w pewnych warunkach dać większy zasób siły, niżby tego można normalnie oczekiwać. Strach jest sygnałem ostrzegawczym i natychmiast po otrzymaniu go organizm zostaje zmobilizowany albo do walki przeciwko czemuś, co zagraża jego bytowi, albo do ucieczki przed tym. Strach pobudza organizm ludzki do następujących czynności: prze-

Co skłania żołnierza do walki, do wytrwania na straconym posterunku, do wytrwania za wszelką cenę? Różne są zdania i coraz to nowe teorie. Jednak wiele jest głosów, że trzeba uchwycić psychologiczne przyczyny takiego czy innego zachowania się. Artykuł, streszczany przez nas wg miesięcznika AERONAUTICS—sięga do uczucia strachu i próbuje je przedstawić obiektywnie i na rozum. ...Rozważania autora, ukrywającego się pod pseudonimem "DOCTOR" chociaż oparte na jego doświadczeniach w lotnictwie,—mają jednak znaczenie dla każdego rodzaju broni. Autor wyśmiewa romantycznego "rycerza bez strachu" i usadnia to logicznie.*

dewszystkim następuje we krwi mobilizacja cukru, a więc paliwa, które zasila mięśnie i uniemożliwia ciału utratę siły. W chwili, gdy strach uderza w odbiorniki zmysłów (oczy, uszy itd.) pierwszą reakcją daje adrenalina. Gruczoły adrenalinowe położone w okolicy nerek ukrywają hormon zwany adrenaliną lub adrenaliną. Gdy ten hormon dostanie się do krwi powoduje ową mobilizację glukozy o której mówiliśmy; on także podnosi ciśnienie krwi i jej zdolność do szybszego krzepnięcia. On powoduje rozszerzenie się źrenic i stawanie włosów.

Cel tych reakcji jest jasny. Gdy życie jest zagrożone organizm musi być zdolny przedewszystkiem do włożenia swojego najwyższego wysiłku albo w zwalczanie wroga albo w ucieczkę przed nim. To następuje przez mobilizację glukozy. Potem człowiek musi być zdolny do prowadzenia dalszej walki albo do ucieczki, nawet gdyby został ranny. Tu pomagają szybsze krzepnięcie krwi, co zamyka odniesione rany. Tak więc reakcją adrenaliny jest pierwszym krokiem do mobilizacji zasobów cielesnych i użycia ich w warunkach, które będą najlepsze

w czasie walki lub ucieczki. Dodatkowo powstaje tendencja do opróżnienia jelit i pęcherza. Ten objaw jest powszechnie znany i uważany przez laików za skutek tchórzostwa. Celem tej reakcji jest tendencja do usunięcia wszystkiego co mogłoby przeszkadzać w rozwinięciu największej mocy do walki lub ucieczki.

Pewien pilot myśliwski, któremu niedawno na jednym z lotnisk wyjaśniałem te sprawy, był uczyszony, że wynikiem strachu może być przygotowanie do ucieczki. Ale w rzeczywistości wybór działania nie ma nic wspólnego z uczuciem strachu lub z reakcją ciała na to uczucie. Strach mobilizuje zasoby cielesne. O tym w jakim kierunku zostanie użyta ta moc organizmu — decyduje już mózg. Strach przygotowuje organizm do zwiększenia mocy, zwłaszcza jeśli człowiek jest ranny. Ten nadmiar energii może być skierowany albo do walki, albo do ucieczki.

Tu trzeba wprowadzić nowe pojęcie: kory mózgowej. Jest to zewnętrzna część mózgu, siedziba siły myślenia i kontroli. Jest ona szarawa podczas gdy wewnątrz mózgu jest białe. Z kory mózgowej wychodzą rozkazy mobilizujące zasoby cielesne w chwili, gdy człowieka opanowuje strach. Mózg a raczej kora będzie kontrolować przyszłą działalność. Kora mózgowa zakazuje człowiekowi naturalnego i instynktownego folgowania sobie i wciśka go w prawidłą, które określamy jako "rzeczy na miejscu".

Podobnie, gdy człowiek znajduje się "w stanie strachu", czyli poprostu gdy się boi, zachowanie jego będzie zależne od stopnia kontroli wykonywanej przez korę, i to bez względu na to, czy człowiek walczy, czy ucieka. Mózg zacznie rozważać szanse zwycięstwa i szanse przegranej i zacznie decydować przez rozumowanie, czy będzie lepiej ocalić się przez ucieckę, czy przyjąć walkę. Także u zwierząt można zauważyć pewien sposób takiego "myślenia", choć naogół "rozumowanie" nie jest tu trafnym określeniem. Ale zwierzęta robią wybór i osaczone walczą, choć wolą o ile to możliwe uciec.

Czasem ludzka istota podejmuje walkę, mimo, że szanse osiągnięcia bezpieczeństwa przez ucieckę są dobre. Tutaj działa jako decydujący czynnik kontrola kory. Akt heroicznego poświęcenia się, gdy samotny myśliwiec walczy do ostatka, by umożliwić bombowcowi, który osłaniał, na bezpieczne osiągnięcie bazy, są w rzeczywistości poprostu objawami władzy kory mózgowej. Ale jest także odwrotna strona kontroli kory. Wielu chorych, leczonych psychoanalizą, cierpi skutek za silnej kontroli kory, która tłumi instynktowe zachowanie się do takich granic, że ciało ludzkie, pozbawione naturalnego ujścia uczuć zaczyna się buntować. Wtedy powstaje w umyśle konflikt prowadzący do różnego rodzaju schorzeń i psychopatologicznych objawów. Ale normalnie kontrola kory jest dla człowieka cywilizowanego niezbędna.

Załoga samolotu musi w akcji uważać by kierować uczuciami których doświadcza i użyć ich z jaknajlepszym pożytkiem. Gdy zabłyśnie sygnał ostrzegawczy strachu, wszyscy są natychmiast gotowi do intensywnej akcji, do najwyższego fizycznego wysiłku, do zwiększonej wytrzymałości i szybkiego działania. Muszą więc obrócić wszystkie te czynniki na swoją korzyść, by zwyciężyć nieprzyjaciela. Muszą stłumić instynktową chęć do ucieczki, którą napewno przez małą chwilkę odczuwają, mimo, że są zupełnie dobrze wyszkolonymi członkami zgranej załogi. Muszą walczyć!

JOHN FLEMING

Jnr.

SKLEP SPOZYWCZY
Wina—Herbata—Kwiaty—Owoce

3-5, HIGH STREET

— BLAIRGOWRIE —

Telephone. 99

"Kiss me Good-night

Sergeant Major!"

NAWET SZEFE KOMPANII PATRZY INNYM OKIEM NA STARANNE UBRANEGO ŻOŁNIERZA. KAŻDY ŻOŁNIERZ CZUJE SIĘ LEPIJ W PORZĄDNE WYPRASOWANYM MUNDURZE, W CZYSTO WYPRANEJ BIELIŹNIE.

PAMIĘTAJCI O REGULARNYM CZYSZCZENIU MUNDURU I PŁASZCZA ZAPOMOCA "ZORIC" I NADSYŁAJCIE NAM BIELIŹNĘ DO PRANIA.

THOMSONS

Dry-Cleaners, Launderers and Dyers,

11, LESLIE ST., BLAIRGOWRIE

PERTH - 42, St., 27, County Lane

DUNDEE - 117, Nethergate

ADRESUJCI PRZESYŁKI : THOMSON'S, PERTH

Optacamy przesyłkę powrotną

REID'S

PIEKARNIA — SKLEP SPOZYWCZY

ZAPAS NAJLEPSZYCH ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH.
ZAWSZE ŚWIEŻE I WYKWINTNE CIASTKA

SPECJALNOŚĆ: MIÓD PSZCZELNY.

ALLAN STREET, BLAIRGOWRIE — LESLIE STREET

STEWART'S LTD

W I N A

W Ó D K I

Pierwszorzedny Sklep Spozywczy

31 - 33, LESLIE STREET, BLAIRGOWRIE

Tel: 35.

DAVID OGILVIE

SKLEP ROLNICZY

COMMERCIAL STREET,

Ziemiaki BLAIRGOWRIE

Siano

Słoma

Nawozy sztuczne

Tel. 60.

Węgiel

Wapno

Cement

Mat. Budowl.

Tel. 32

CHAS. SCOTT & SON

SKLEP GALANTERYJNY

rękawiczki

koszule

welne i skórzane

kamizelki

plaszcz nieprzemakalne

32, HIGH STREET,

BLAIRGOWRIE

Obecnie kontrola kory jest częściowo odziedziczona, częściowo nabyta. Osoba urodzona i wychowana w normalnych warunkach ma skłonność do silnie rozwiniętej kontroli kory. Ale ta skłonność musi być ulepszana i rozwijana przez metodyczny trening. Mózg pracuje lepiej, gdy był zaprawiany do tego i człowiek, który zaprawiał się przez szereg lat do reagowania na uczucie strachu walką, uczyni to o wiele łatwiej, niż inny, który tego nigdy nie próbował.

W referacie czytany w Bryt. Tow. Psychologicznym przez dr. H. Crichton-Millera całe założenie zostało streszczone w następujący sposób: "Jesteśmy pewni conajmniej głównego, instynktownego i biologicznego następstwa: strach-reakcja adrenaliny - mobilizacja glukozy - wzmożone napięcie mięśni - walka lub ucieczka. Gdy żołnierz się przed atakiem, jest pożądane, by ich zaczeźność była największą. Gdy ludność cywilna jest skazana na przetrwanie bombardowania lotniczego jest potrzebna wytrwałość i samo-kontrola. W pierwszym wypadku jest wyzyskany instynktowny cel tj. atak; w drugim niema potrzeby ataku a zamiar uczeźki musi być opanowany. W wypadku pierwszym pracujemy na instynktownym, w drugim na kulturalnym wzorze kierownictwa. W następstwie tego przy pojawieniu się okazji do zemsty, bardzo wiele zależy od uczuciowego nastawienia; gdy brak takiej okazji, decydującym czynnikiem zachowania się będzie kontrola kory."

A teraz słowo o przerażeniu i porównaniu go ze strachem. Dyskutowano, czy psychologicznie biorąc, jest jakaś różnica, ale moje własne doświadczenia skłaniają mnie do zrobienia linii przedziału między tymi uczuciami. Przerażenie jest to gwałtowny strach. Jest to połączenie strachu z zaskoczeniem. Może ono być tak silne, że chwilowo może pozbawić zdolności myślenia. Jest zatem u walczącego człowieka nie pożądane. Przerażenie może być wywołane gwałtownym wstrząsem, które—zdaje się—chwilowo stwarza stan półświadomości. Czasem "stan strachu"

zaczyna się przerażeniem, które po chwili ustaje. Jasne jest, że dla lotnika przerażenie jest niepożądane. Można sądzić, że jakkolwiek strach jest nieunikniony, przerażenia można uniknąć, mając nieco szczęścia. Myślicie, który stale przeląga niebo, nie powinien być zaskoczony, a przerażenie—wg mego zdania—jest tylko strachem przechodzącym nagle i niespodziewanie.

Na wszystkie te sprawy—w miarę upływu czasu—uczmy się spoglądać rzeczowo i odrzucać uprzedzenia i przesady, którymi były otoczone. Strach był obwardowany o wiele większą ilością absurdalnych i niedorzecznych sądów, niż jakiegokolwiek inne uczucie. I więcej napisano bredni o zaletach "nieustraszonego" wojownika niż na jakiegokolwiek inny temat. Ludzie walczący nie mogą być zmuszani do zdawania dokładnego rachunku z ich strachu poprostu dlatego, że mają skłonność do traktowania całej tej sprawy jako nieslawy. Prace Pawłowa, Watsona, Sherringtona i inn. rzuciły światło na mechanizm organizmu ludzkiego i doprowadziły nas do tego, że jeżeli istnieje nawet człowiek bez strachu, to byłby ułomny w pewnym sensie i w rzeczywistości niezdatny do służby wojskowej! Jako lekarz często odwiedzałem lotniska. Przypuszczam, że piloci i załogi rozmawiali ze mną bardziej szczerze niż z innymi osobami. W każdym razie przekonałem się że lotnicy R.A.F. są szczerzi gdy chodzi o ich uczucia niż "cywile". Jest to częściowo zawodowa, częściowo narodowa właściwość. Zdaje mi się, że Niemcy uczą się całe życie zaprzeczać, że mogą się bać. Z drugiej strony pilot R.A.F. często wyolbrzymia swój strach i można nieraz w messie słyszeć takie wyrażenia: "byłem zdrętwiały z przerażenia", lub "nigdy w moim życiu nie byłem tak nastraszony". Wyolbrzymianie strachu jest rzeczywiście inną reakcją, uwarunkowaną okolicznościami życia i pracy człowieka i może być usunięta przez ćwiczenie. Nie widzę żadnej różnicy w wyolbrzymianiu czy pomniejszaniu strachu. Zdaje się, że najlepszą rzeczą jest przystępować do tej sprawy w zupełnie rozumowy spo-

sób. Ale zdaje się lepsze jest wyolbrzymianie niż pomniejszanie.

Powinno się obiektywnie uwzględnić strach jako ważny czynnik ludzkiego charakteru. Dużo hałasu robi się często koło szybkości reakcji fizycznych na uczuciowe bodźce. Twierdzi się, że osoba która reaguje szybciej na dźwięk lub inny sygnał będzie niechybnie bardzo dobrym pilotem. Zaprzeczam tej teorii. Nie tylko szybkość reakcji musi być brana pod uwagę, ale także i jej dokładność. Nie znam żadnych zadawalających s p o s ó b ó w b a d a n i a na dokładność reakcji, ale w każdym razie nie myślę, by mogły mieć znaczenie w walce z praktycznego punktu widzenia

Muszę jeszcze poruszyć jeden punkt, który ma wielką wartość dla żołnierza. Jest to działanie czegoś, co zwykło się nazywać "wyobraźnią". Jest dobrze znaną rzeczą, że są kierowcy pojazdów mechanicznych zdolni do przewidywania zbliżania się jakiegos pojazdu z zakrytego zakrętu i przez to będąc gotowi na jego zbliżenie się—otrzymują słabszy wstrząs gdy go zobaczą i wskutek tego mają lepsze warunki do wykonania prawidłowego manewru. "Wyobraźnia" w tym znaczeniu zdaje się być uprzednią myślową próbą możliwości i rzeczywistości i jest możliwa zarówno dla pilota samolotu, jak i kierowcy pojazdu. Lecz chociaż przewidzenie przez myślowy obraz okoliczności walki powietrznej może służyć do ochrony przed uczuciem przerażenia, nie może wyeliminować uczucia strachu. Nie mniej jednak może być użyteczne.

Strach jest bronią wojny. Ale nie jest zawsze bronią w tym znaczeniu, w

jakim by chcieli go mieć Niemcy. Ich psychologiczne rozumowanie jest niedorzeczne. Oto uważają, że dla nich jest korzystne, gdy innym zarzucają strach. Wykazałem, że strach służy wartościowemu celom jako zapobiegawcza ochrona i do podniesienia zaczepności. Wszyscy ci, których przestraszyli niemieccy lotnicy, zareagowali w sposób, który pozwolił im dzielnie i skuteczniej walczyć.

Chciałbym zaznaczyć, że myśliwiec musi wiedzieć przed akcją, że dozna strachu. Musi dlatego zaprawiać się do reakcji na to uczucie przez nauczanie się, że reakcją którą nakazuje mu służba—jest walka. Musi odtworzyć sobie myślowo przebieg walki przed wejściem w akcję i utwalić w swej fantazji akcję zaczepną jako odpowiedź na akcję wroga Psychologicznym ćwiczeniem dla pilota jest codzienne rozważanie różnych okoliczności walki z przedstawianiem siebie jako atakującego oraz pozorowana walka z własnymi samolotami.

Należy pamiętać, że wahanie między walką a ucieczką zachodzi u wszystkich istot ludzkich. Przeto każdy pilot może być pewny, że i niemieccy lotnicy przechodzą to wahanie. Gwałtowna akcja zaczepna—bardzo prawdopodobnie—zakłóci kontrolę wroga i spowoduje, że ten raczej ucieknie niż będzie walczył. Wojskowi pisarze czynią wielki użytek ze słowa "inicjatywa". Ma ona—jak sędzę—cośkolwiek do czynienia z wahaniami pomiędzy walką a ucieczką. Pilot, który szybko idzie do akcji, chwytając inicjatywę, wzmaga wahanie przeciwnika i powoduje w nim chęć ucieczki a wskutek tego zwycięża.

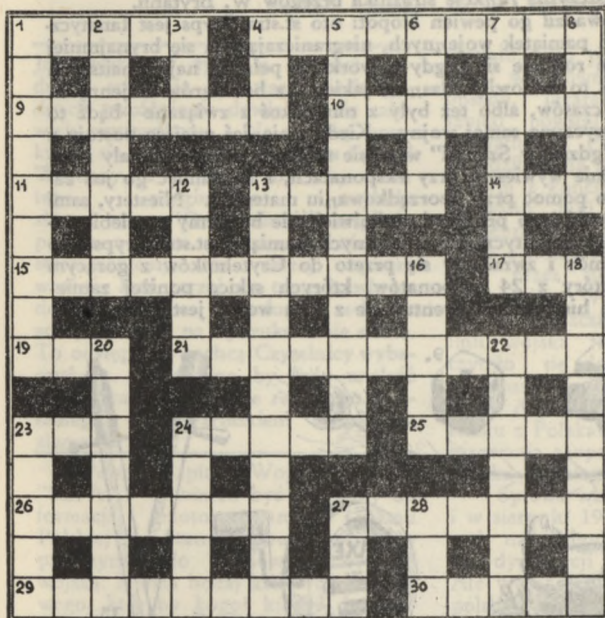
HOTEL I RESTAURACJA
FREDA BOYD'A

GLEN-ERICH

ULUBIONE MIEJSCE SPOTKAŃ POLAKÓW W BLAIRGOWRIE

Tel. 134.

KRZYZOWKA



ZNACZENIE WYRAZOW. WYRAZY POZIOME: 1. Kwiat; 4. Zespół; 9. Znana pieśniarka polska; 10. Łatwownia; 11. Komplet gry; 13. Budowla; 14. Pseudonim dziennikarski; 15. Wielki poeta polski; 17. Głos; 19. Gatunek, rodzaj; 21. Zawód; 23. Wschodnia ziemia Polski; 24. Służba; 25. Dziel (wspak); 26. Jednostka wojskowa; 27. Miasto w Polsce; 29. Muza; 30. Zawód. WYRAZY PIONOWE: 1. Figura geometryczna; 2. Przyszłość, narzędzie; 3. Imię męskie; 4. Utwór poetycki; 5. Aparat elektrotechniczny; 6. Imię żeńskie; 7. Wyrażenie muzyczne; 8. Przedstawiciel handlowy; 12. Dzielnica Warszawy (wspak); 13. Umysłowanie, zrozumienie...; 16. Rodzaj skery; 18. Mechanizm licznikowy; 20. Specjalna bielizna; 22. Obywatel państwa europejskiego; 23. Miasto w Polsce; 24. Zabieg lekarski (wspak); 27. Zabawa; 28. Cios, uderzenie. TERMIN NADSYŁANIA ROZWIĄZAN DO DNIA 10. stycznia 1941. TRAFNE ROZWIĄZANIA KRZYZOWKI z nr. 45. nadesłało; 12. osób. W losowaniu 1. nagrodę otrzymali równocześnie



PAMIATKI ST. STRZ. GRYPESA

Drodzy Czytelnicy! Parę dni temu spotkała nas wielka radość, odwiedził bowiem naszą redakcję st.strz.Gryps. Tak! . . . ten sam pan Gryps były współpracownik byłych "Wiadomości Literackich" wydawanych przed wojną w Warszawie. Koleje jego losu nie różnią się zbyt od tyłu innych . . . Opuścił granicę Kraju po smutnych dniach wrześniowych, dostał się do Francji i zgłosił się do wojska. Do podchorążówki w Coetquidan, jednak go nie przyjęto; nie było bowiem w wojsku nikogo z jego dawnych kolegów pracy, którzyby mogli stwierdzić jego cenzus.

Odbył więc, jako prosty strzelec, całą kampanię francuską, szczęśliwie wyszedł z niej cało i dziś pełni zaszczytną funkcję strażnika brzegów W. Brytanii.

Do naszej redakcji sprowadził go pewien kłopot: oto st.strz.Gryps jest fanatycznym zbieraczem różnych pamiątek wojennych, niegraniczających się brynajmniej do wojny obecnej. Nie rozstaje się nigdy z workiem pełnym najrozmaitszych przedmiotów, które bądź to stanowiły własność jakiegoś z bohaterów wojennych, dawnych lub obecnych czasów, albo też były z nim jakoś z związane—bądź to stanowiły symbol lub przyczynę samej wojny. Kiedy zmienias miejsce postoju z "gdzieś w Szkocji" na "gdzieś w Szkocji" w czasie transportu poodczepiały i pogubiły mu się odpowiednie wywieszki przy eksponatach, a że pamięć go już zawodzi przyszedł do nas o pomoc przy uporządkowaniu materiału. Niestety, sami nie mogliśmy zadośćuczynić jego prośbie i aczkolwiek nie bierzemy na siebie żadnej odpowiedzialności za autentyczność muzealnych pamiątek st.strz.Grypsa, to pednak chcemy mu pomóc i zwracamy się przeto do Czytelników z gorącym apelem aby wskazali, który z 24 eksponatów, których szkice poniżej zamieszczamy, z jaką postacią historyczną ewentualnie z jaką wojną jest związany.



S. E. F. A.

Jak zwykle w życiu o rzeczach godnych widzenia, o osiągnięciach godnych wyróżnienia dowiaduje się człowiek przypadkowo. Na to żeby przekonać się co to jest i jak działa Szpital Wojenny nr 2. trzeba było by autor tego oryginalnego artykułu złał rękę. "Oryginalność" artykułu polega nietylko na tym, że nie jest streszczeniem, ale raczej opisem wrażeń, lecz raczej na tym, że-wbrew dotychczasowym zasadom, redaktor zdecydował się na wydrukowanie siebie. To odstępstwo zechcą Czytelnicy wybaczyć. ... Bo trudno by było znaleźć ochotnika na napisanie reportażu szpitalnego pod warunkiem umyślnego złamania ręki.

Polski Szpital Wojenny Nr. 2 "SEFA" powinien być zaliczony do formacji zmotoryzowanych Armii Polskiej*. Stanowi bowiem wydatny przyczynek do dziejów motoryzacji wojska. Niema bodaj kierowcy wojskowego, którzyby kogoś kiedyś do szpitala nie odwoził, a wszystkich żołnierzy zmotoryzowanych można śmiało podzielić na takich, którzy w szpitalu już byli, albo dopiero będą. Grupa pośrednia t.j. tych, którzy obecnie są w szpitalu, jest stosunkowo nieliczna tylko dlatego, że składanie połamanych kości i zszywanie innych uszkodzeń idzie rzeczywiście w błyskawicznym tempie.

Ale co to jest Szpital nr 2., raczej co o nim wolno wiedzieć? Umieszczony w pięknym szkockim, zamku, szpital istnieje od roku. Pierwszy pacjent przybył w dzień wigilijny 1940. Względy tajemnicy wojskowej, oczywiście w tym wypadku, nie pozwalają na podanie numeru porządkowego pacjenta wigilijnego 1941, ale będzie to liczba wielocyfrowa. Po roku istnienia szpital znajduje się w tej chwili w stadium rozbudowy. Do istniejących dwóch oddziałów wewnętrznego i chirurgicznego, przybyszą dwa nowe. Powiększa się ilość łóżek w dwójnasób. Przybyszą oczywiście i personel.

Kwestia dobru personelu jest szczególnie charakterystyczna w tym

szpitalu. Bo pomimo swojego charakteru wojskowego, mimo wojskowej obsady, lekarskiej i pomocniczej, szpital powstał dzięki inicjatywie prywatnej. Pomysł jego utworzenia narodził się na pokładzie transportowca którym z końcem czerwca 1940. ewakuowano 600 Polaków i 3 Angielki (przepraszam 2 Angielki i 1 Irlandkę), które ochotniczo pracowały w stworzonym przez siebie ambulansie armii francuskiej. Wyniki kampanii wiosennej, a zwłaszcza oglądanie pierwszych linii wojska francuskiego nie przyczyniło się do pogłębienia sympatii tych pań do niedawnych sprzymierzeńców. A przypadkowe zetknięcie się na statku z Polakami skłoniło je do zorganizowania zaopatrzenia sanitarnego dla wojska polskiego w W. Brytanii.

Sprawa wkrótce ruszyła z miejsca i w sierpniu 1940. już był oddany za mek na zachodnim wybrzeżu Szkocji do dyspozycji komitetu szpitalnego. Ale wyznaczenie nowych rejonów dla polskich oddziałów, spowodowało nowe trudności. I dopiero w grudniu szpital ruszył. Obecnie trzy fundatorki szpitala wchodzi w skład pewnego rodzaju Rady Fundacyjnej, będącej ciałem doradczym dla Komendanta Szpitala; ponadto dwie z nich prowadzą kantinę a trzecia jest pielęgniarką. Personel lekarski jest polski. Oprócz lekarzy stałe przydzielonych do szpitala, pracują jeszcze częściowo lekarze stażyści. Personel pielęgniarski i pomocniczy stanowią Polki, które ochotniczo zgłosiły się do tej ciężkiej pracy. Administracja szpitala jest ściśle wojskowa.

—○○—

Szpital oglądany oczyma pacjenta jest inny niż zwiedzany w charakterze gościa. Odczuwa się go na własnej skórze. Pierwsze zaraz chwile po przejściu z izby przyjęć na właściwą salę, otwierają człowiekowi oczy na to czym właściwie jest. Mimowoli czuje się pewnego rodzaju zakłopotanie własnymi drobnymi przypadłościami, skoro ulokują pomiędzy spadochroniarzem, który złał

*ta oryginalna nazwa szpitala "SEFA" pochodzi od pierwszych liter nazwisk jego organizatorek i fundatorek pań SCOTT-ELLIS, FIELDEN i ANESLEY.

nogę przy lądowaniu, a drugim, który nadwyrężył kark. Jakże wogóle mówić o złamaniu ręki, gdy sąsiadem z przeciwka jest pilot bombowca, który lądował w płomieniach na własnym lotnisku, po powrocie z nad Niemiec. Ale towarzysze są przyjaźni, chociaż przyglądają się z odcieniem lekko ukrywanej wyższości. Rozmowy na t e m a t w y c i a g ó w, g i p s u roentgenów, prowadzone fachowo powiększają uczucie onieśmienia, które mija dopiero następnego dnia, gdy przy mierzeniu temperatury okazuje się jedynym, który ma gorączkę. To poprawia sytuację.

Nie na długo, bo temperatura spada, znika "jak sen złoty".

Pełne prawa nabywa się właściwie dopiero po roentgenie a założenie gipsu jest pasowaniem na pacjenta. Niestety, zbyt szybko. Nadchodzi dzień pożegnania a przedtem jeszcze zwiedzania całego szpitala:

Więc "wywiad" z Komendantem szpitala, który życzliwie i cierpliwie odpowiada na pytania. Szpital nie jest duży, ale jest w przeddzień powiększenia w dwójnasób: posiada oprócz oddziałów jeszcze laboratorium bakteriologiczne i roentgenowskie. Pomimo warunków trudnych praca idzie i to nie tylko codzienna, ale nawet badawcza bo bakteriolodzy wykryli przypadki b. rzadkie w Szkocji. Szpital ma raczej poważnie chorych, kto przyjeżdża ten wymaga albo gruntownego wyleczenia na wewnętrznym albo całkowitego nieraz sklecenia na chirurgii. Apteka szpitalna pokrywa zapotrzebowanie wewnętrzne a ostatnio przeszła nawet na ampułkowanie preparatów. Teraz zwiedzanie sal. Rozkład gmachu dużego zamku nie jest łatwy, wiele schodów i zakamarków. Sale jasne, przestronne i przytulne. Na chirurgii fantastyczne zupełnie figury cgipsowanych rąk i nóg, sala operacyjna lśni i błyszczący stalą narzędzi. Po wędrówce po separatkach oddziału wewnętrznego, lądujemy w Świetlicy. Duża wygodna sala, ładnie udekorowana, dobre radio, bilard, a przede wszystkim dobry, ciepły nastrój.

—oOo—

Trudno—wspominając wrażenia ze Szpitala Nr 2.—pominąć tak charakterystyczny czynnik jak życzliwość i serdeczność personelu. Bez pochopnego uogólniania czy pośpiesznego wysnuwania wniosków trzeba stwierdzić, że stosunki są dla pacjenta miłe. Czuje się życzliwość zarówno ze strony lekarzy, jak i całego personelu. Kleją i latają żołnierza w najprzemysłniejszy sposób stawiając go na nogi, a jeszcze przy tym jest i słowo wesołe i uśmiech.

Osobno, z uznaniem trzeba powiedzieć i pracujących w Szpitalu ochotniczo Polkach, siostrach i siłach pomocniczych. Praca nie łatwa, często bardzo nużąca. A jednak widać chęć ulżenia żołnierzowi dla którego najczęściej nie choroba własna jest największym zmartwieniem. . . . Mówią tutejsi o tym, że Palacy umieją być wdzięczni. Ostrożność nakazuje jeśli tylko chcą to okazać. I o ile można było zauważyć okazują ją. Jedni robią to lepiej inni tylko zapomocą. . . . artykułu.

—oOo—

BLAIRGOWRIE CO OPERATIVE SOCIETY LTD.

p o l e c a

w swych składach 66, High St.,
BLAIRGOWRIE.

rekawiczki skórkowe
rekawiczki niciane

skarpetki khakki

szale khakki wełniane

chusteczki do nosa khakki

piżamy

łóżka i materace polowe (dymaki)

notesy — portfele pularesy

szczotki do włosów grzebienie

PRZY ZAKUPACH GOTO-
WKOWYCH UDZIELAMY 1/3

rabatu od £ Blairg. Co-operative
Sty. Ltd.,

CO CZYTAĆ ?

"Jeden Anglik zagranicą - to gentleman; dwóch to klub; trzech to kolonia"— Tak ktoś kiedyś dowcipnie określał naszych gospodarzy. Jakaż byłaby charakterystyka Polaka na szerokim świecie? Jeden—to pionier, dwa—organizacja niepodległościowa a trzej to już własna prasa, własna księgarnia, własne . . . Istotnie—dorobek emigracyjny w zakresie słowa pisanego jest poważny ilościowo i—z nader nielicznymi wyjątkami—jakościowo.

Mamy przed sobą komplet "POLSKI WALCZĄCEJ", wydawanej na ziemi brytyjskiej. Siedemnaście miesięcy, siedmdziesiąt pięć numerów tygodnika. Już 21. lipca 1940. a więc w miesiąc po załamaniu Francji, wychodzi nr. 19. i potem tydzień za tygodnem miesiąc za miesiącem ukazują się dalsze. Pismo zacznie już czwarty rok wydawnictwa a w listopadzie 1941. minęły dokładnie dwa lata od jego narodzin w Coetquidan. Kawał czasu!

Koniec roku budzi ochotę do bilansowania, do zamykania konta "winien" i konta "ma". . .Przerzucając karty opasłego tomu kompletu POLSKI WALCZĄCEJ — można pokusić się o uchwycenie linii generalnej, o charakterystykę wydawnictwa. Każdy numer czytany bieżąco, uderza przedewszystkim tym co jest aktualne, co wydaje się w danej chwili najważniejsze. Tłusty druk nagłówka przemawia do czytelnika i nieraz zachęca go do kupienia pisma. Ale po roku, po półtora roku, inne jest wartościowanie zdarzeń, inna hierachia faktów. Aktualność lednie w perspektywie czasu.

Miła jest wędrowka po łamach POLSKI WALCZĄCEJ. Przypomina trochę bladzenie we własnych wspomnieniach . Tu slogan, który wtedy poderwał a dziś jeszcze mądrze przekonuje; tam zdjęcie, które wtedy raziło natretnie a dziś ma miły posmak historycznej już pamiętki; rysunek—czy wiersz, które jak wtedy zatrzymują oko i przerywają pracę. Jak nie zatrzymać się nad Walentynowiczem czy Horowiczem? Jak nie oderwać się od chwili bieżącej wczytaniem się raz jeszcze w miły wiersz "Na szkockim zamku"? Ale zostawmy wspomnienia.

POLSKA WALCZĄCA jest pismem wojskowym, wydawanym przez Biuro Propagandy i Oświaty. Jest więc pismem o wojsku i dla wojska. To samo wytycza jej linię programową. To poniekąd przesądza jej treść i narzuca nieodparcie obowiązek utrzymywania kontaktu z tym czytelnikiem dla którego wychodzi—z żołnierzem. Z żołnierzem wszystkich trzech sił zbrojnych: armii marynarki i lotnictwa. W stosunku do nie wojskowych czytelników pismo ma informować o wojsku. Tak przynajmniej przedstawia się piszącemu te słowa, cel pisma, jego racja istnienia,

CHARLES CLARK

Specjalność : lekarstwa

wg recept

Tel: 7.

42, HIGH STREET,
BLAIRGOWRIE

GILBERT FYFE

KSIĄŻKI, GAZETY
ARTYKUŁY PIŚMIENNE
PAPIEROSY.

10, HIGH STREET,
BLAIRGOWRIE

POLSKA WALCZĄCA ukazuje się z tomów kompletu jako pismo o silnym, zdrowym kręgosłupie, pismo, które potrafi odpowiedzieć zainteresowaniom przeciętnego czytelnika, potrafi śmiało stawiać trudne zagadnienia. Pismo które ma swoje oblicze. **POLSKA WALCZĄCA** informuje ale i otwiera swe łamy dla głosów różnych. Informowanie idzie w dwóch kierunkach: wydarzenia polityczne omawia stale **PRZEGLĄD POLITYCZNY** (podpiswany tk) oraz sporadycznie dr. Z Grabowski w bardzo czytanych **SZKICACH SYTUACYJNYCH**). * Poszczególnym zagadnieniom poświęca redakcja osobne artykuły pisane przez specjalistów. Zaraz w pierwszych miesiącach istnienia na ziemi angielskiej pojawia się szereg artykułów o demokracji; wkrótce seria **SZKOCJA** i **SZKOCI** a za nią **ANGLIA** i **ANGLICY**. Te serie nie są jedyne. Jest ich znacznie więcej. Od początku na łamach "POLSKI" widzi się czołowe polskie pióra.

Z biegiem czasu pismo krzepnie, precyzuje swą linię kierunkowa stad przewaga nazwisk autorów będących "specami" od pewnych zagadnień. Pisze więc Janusz Laskowski o sprawach Średniego Wschodu, Bohdan Pawłowicz o morzu (stały dział: wojna na morzu), pisze Prozor o Bliskim Wschodzie, Hinterhoff o ZSSR i Szymkowski o Japonii; rzeczowo informuje o wielu aktualnych kwestiach Gustaw Gazda. Równocześnie coraz więcej miejsca zajmuje felieton wojenny. W pierwszych numerach rozpoczynają go wspomnienia worweskie, które potem zastąpią dwa doskonałe cykle przygód w kampanii francuskiej: T. Bugayskiego i K. Czarnieckiego i szereg dalszych. Pisze o lotnikach por. Herbert A miły, stały felieton W. BUDZYNSKIEGO "Bez blackoutu" jest chyba najpopularniejszy. Rysują poza już wymienionymi Horowiczem i Walentynowiczem, Topolski, Lewitt-Him, Stojek, Tony, Faczyński.

Osobna pozycję dorobku pisma stanowią sprawy polskie. O kraju się nie zapomina. Czy to opublikowanie wierszy z Polski podziemnej, czy reportaże o Gdyni (W. Waligórskiego) i Pomorzu, Śląsku, listy z ZSSR itd. Numery specjalne (morski śląski, lotniczy, amerykański, królewski) i bogaty dział wiadomości o życiu oddziałów polskich, to dorobek pisma, gdy chodzi o informowanie.

Ale nie koniec na tym. Bo oprócz szeroko pojętego informowania "**POLSKA WALCZĄCA**" stawia zagadnienia, śmiało porusza kwestie trudne, nieraz bolesne. Dość wspomnieć takie artykuły jak **PRZED NADCHODZĄCĄ ZIMĄ—Zmigrodzkiego** (Nr. 38), **O WZAJEMNĄ DOBRĄ WOLĘ—Bogusławskiego** (Nr. 39), a przedewszystkim **PODZIEMNY GŁOS KRAJU—Na-górskiego** (Nr. 41).

Podsumowując ocenę działalności tygodnika na obszarze brytyjskim można stwierdzić, że pismo szczególnie w ciągu ostatniego półrocza okrzepło, zwarlo się wewnątrz. Ma swoje własne oblicze, bynajmniej nie "urzędowe", widzi żołnierską rzeczywistość z jej blaskami i cieniami. Pismo jest ciekawe i aktualne. Informuje rzetelnie i ma dobry serwis fotograficzny. "Łamane" starannie i ładnie ma jeszcze jedną, wielką zasługę. Oto jest bodajże jedynym wydawnictwem, zamieszczającym **STALE** rysunki polskich artystów. To duża pozycja, która uchodzi może uwadze czytelnika na codzień ale uderza przy oglądaniu całości...

Zasięg terenowy **POLSKI WALCZACEJ** jest inny niż "Co Słychać". Tym chętniej dzielimy się z naszymi Czytelnikami—naszą oceną rezultatów tej pracy upartej, trudnej a nieraz pewnie bardzo ciężkiej, która doprowadziła do takich pięknych wyników.

* pierwszy artkuł tej serii ukazał się w Nr. 29/40 p.t. "**SZKIC SYTUACJI**".

ASMIDAR

PROSZKI OD BÓLU GŁOWY

W. DAVIDSON & SONS

APTEKA I DROGERIA

21 - 23, WELLMEADOW

BLAIRGOWRIE.

COUPAR ANGUS

FLEMINGS

of

BLAIRGOWRIE

rendez-vous szyku - magazyn
mody i nowości

Ulubiony sklep i miejsce zakupów
wesolych świąt.

naszych polskich sprzymierzców

8 - 12, WELLMEADOW,

BLAIRGOWRIE.

15, ALLAN STREET,

BLAIRGOWRIE

KIOSK POLSKI

poleca:

wszystkie polskie wydawnictwa oraz
angielskie książki o Polsce—pocz—

tówki—oznaki—orzelki

Polskie dzienniki i pisma
periodyczne — tel. 155.

ZACISZNY BAR

ULUBIONE

MIEJSCE

SPOTKAN

ANGUS HOTEL

BLAIRGOWRIE

J. C. W. HALL, Proprietor.

Tel. 103

Ukazał siZ świąteczny, dwunasto-stronicowy, bogato illustrowany numer dwutygodnika *Zołnierzy Polskich Sił Powietrznych*.

SKRZDŁA.

Na treść numeru składają się następujące artykuły: J. E. Ks. Biskup Gawlina—List do Lotników, Rafał Elston—Gody, Bennet Saint John—Christmas Greetings to the Polish Airmen, Jerzy Fączynski—Kurant wigilijny, Jerzy Pietrkiewicz—Legenda o skrzydłach, Andrzej Płodowski—Three Christmas, A. Irynicz—The first campaign (14.9.1940), Kazimierz Podgórski—Krakowski Dywizjon Myśliwski, Bolesław Jar—Wodujemy, Dr. Antoni Fiumel—Zmęczenie lotnicze, I.K.G.—Lotnictwo japońskie (11), ponadto—Prasa o SKRZYDŁACH, Ż wieżyczki Astro, Wojna w powietrzu, oraz Every days work at the Polish Bomber and Fighting Stations.

Cena niezmienniona—4d.

THE PLAYHOUSE

PERTH

od 2.15

od poniedziałku 22. grudnia 1941

CAŁY TYDZIEŃ

MEN OF BOYS TOWN

w głównej roli Spencer Tracy—
Mickey Rooney— Bobs Watson,
Pee Wee

oraz

ROYAL ROAD

QUINNS PICTURE HOUSE

BLAIRGOWRIE

środa, czwartek 24 i 25 grudnia 1941

THE NAVY STEPS OUT

z G. Murphy i L. Ball
piątek, sobota 26 i 27 grudnia 1941.

DZIKUS Z BORNEO

z Mary Howard, Billie Burke, Donald Meek
od poniedziałku 29 grudnia przez 3 dni

BOOM TOWN

w głównej roli Clark Gable, Spencer Tracy, Claudette Colbert i Hedy Lamarr

THE REGAL

BLAIRGOWRIE

od dnia 22 grudnia poniedziałekwtorek
"CZŁOWIEK KTORY SIE ŻGUBIŁ"

BRIAN AHERNE

środa — tylko 1 dzień

"PRIVATE AFFAIRS"

(HUGH HERBERT)

czwartek, piątek, sobota

z DEANNĄ DURBIN

"NICE GIRL"

Od poniedziałku 29. grudnia

"BEHIND THE NEWS"

z LLOYD NOLAN

POLSKA WALCZACA

Tygodnik centralny Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii

Stale działy: Z życia obozów, Z prasy żołnierskiej, Szkic sytuacyjny, Wojna na morzu, Zestawienie staty, styczne działalności bojowej lotnictwa polskiego w W. Brytanii, Przegląd polityczny, felieton W. Budzynskiego: "Bez black-outu", felieton: "O Anglii i Anglikach".

Artykuły pisarzy wojskowych i cywilnych—Liczne wspomnienia z kampanji wrześniowej, norweskiej i francuskiej: Korespondencje o życiu i działalności wszystkich broni wszystkich formacji polskich (Bliski Wschód, Kanada, Z.S.R.R.) Bogarty dział ilustracyjny i fotograficzny.

Cena numeru 2 pensy. Prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową 1 sh., kwartalna 3 sh.

Zadać we wszystkich kioskach z wydawnictwami polskimi.

Published by Dr. Stefan Kossak, Blairgowrie, Perthshire and Printed by Wyndham Printers Ltd., 16, Heneage Lane, Leadenhall St. London. E.C.3

Biblioteka Główna UMK



300020931643